



MAGDALENA SAMOZWANIEC

TYLKO DLA DZIEWCZĄT

Podczas epoki „chodzenia” dziewczyna powinna bacznie obserwować swojego przyszłego. Bystre oczko i spiczaste uszko, czujne jak u zająca wietrzącego niebezpieczeństwo. I... uwaga na r ę c e! Pamiętajcie, że ręka mówi czasem więcej niż twarz.

Krótkie paluchy oznaczają wulgarność i brutalność. Bardzo długie, wąskie i kwadratowo zakończone – chciwość. Owłosione – dużą pobudliwość erotyczną.

Poza tym... temperatura dłoni. Wielu młodych chłopców miewa obecnie wilgotne dłonie.

Niby nic, młodość, nerwy, a w małżeństwie... dramat.

MAGDALENA SAMOZWANIEC

(1894–1972, właśc. Magdalena Kossak) – pisarka, satyryczka, autorka powieści, bajek i wierszy. Przyszła na świat w artystycznej rodzinie Kossaków. Wnuczka Juliusza, córka Wojciecha Kossaka, młodsza siostra poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, stryjeczna siostra Zofii Kossak-Szczuckiej. Zadebiutowała powieścią *Na ustach grzechu* (1922), która – jako parodia *Trędowatej* – zapoczątkowała jej ogromną popularność. Napisała ponad trzydzieści książek, m.in. *Tylko dla kobiet* (1946), *Tylko dla mężczyzn* (1958), *Krystyna i chłopcy* (1969) czy *Zalotnica niebieska* (1973), portret Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Najbardziej znane są jej wspomnienia *Maria i Magdalena* (1956). W 2009 roku w Wydawnictwie W.A.B. ukazała się niepublikowana wcześniej książka *Z pamiętnika niemłodej już mężatki*, a w 2011 roku zostały wznowione *Kartki z pamiętnika młodej mężatki* (wydane dotąd tylko raz, w 1926 roku).



MAGDALENA SAMOZWANIEC

TYLKO DLA DZIEWCZĄT

Copyright © by Teresa Podraza i Ireneusz Sokołowski
Wydanie IV
Warszawa 2012

MATRYMONIALNE

W modlitwach starozakonných jest następujące zdanie: „Dziękuję Ci, Panie Boże, żeś mnie nie stworzył kobietą”. Dopiero teraz to podziękowanie jest aktualne. Nowoczesne czasy nałożyły na kobietę ciężary ponad siły. „Ziemskie wczasy” zaczynają się bardzo atrakcyjnie, póki kobieta jest młodą dziewczyną, ale potem! „Składa dzieci”, „znosi” męża i cały dom nosi na głowie, pracując przy tym zarobkowo. Zdawałoby się, że nie ma się do czego pchać. Tymczasem zwykle jest wprost przeciwnie – dzisiaj wychodzą za mąż osiemnasto- i dziewiętnastolatki, zupełnie jak gdyby im groziło staropanieństwo. A przecież nasze dziarskie chłopaki nigdy by do tego nie dopuścili. Przypominają się czasy prababek, kiedy panienki wychodziły za mąż, mając kilkanaście lat, a kobieta trzydziestoletnia była już matroną. Oto co poeta Seweryn Goszczyński pisze w wierszu do trzydziestoletniej:

Chodź tu, chodź tu, moja miła,
I twarz w twarz, łono do łona –
Niech żar, niech uściska siła
Twe usta, twą pierś przekona,
żeś jeszcze kobietą.

... ..

Zrzuć więc na twe lata skargę,
Chodź śmiało w moje ramiona.

... ..

Jeszcze dawniej Krasiński napisał „modlitwę, aby umrzeć młodo”, przeznaczoną dla swojej „sympatii”, pani Bobrowej. „Daj mi umrzeć, o Panie, w trzydziestym drugim roku życia” – lka rzewnie poeta w imieniu ukochanej kobiety. Nawiasem mówiąc, pobożne życzenie nie spełniło się i pani Bobrowa dożyła sędziwego wieku. Przed wojną najgroźniejsze wampy „zaczyły się” w wieku 27–28 lat. Na podlotki albo tak zwane wówczas „siksy” nikt nie zwracał uwagi. Uczyły się, nosiły mundurki, długie warkocze i marzyły o tym, aby wreszcie dorosnąć i zacząć się tak ubierać, jak mama. (Wprost przeciwnie niż dzisiaj, kiedy matki pragną tak się stroić i czesać, jak ich córki). Nie rozumiemy więc zupełnie, skąd ten pośpiech u dziewcząt, aby wyjść za mąż za pierwszego adoratora i, mówiąc poetycznie, zmienić swoje życie jak kwitnący ogródek przy rodzicielskim domku – na coś w rodzaju „Argedu”: garnki, lodówka, waga do ważenia niemowlęcia, wózek „sportowy” (nazwa pochodząca nie wiadomo skąd) etc.

Przed ślubem dziewczyna zazwyczaj „chodzi” ze swoją „sympatią”. (Nie mamy nic przeciwko „chodzeniu”, byle tylko nie zaszła za daleko). W Anglii takie „sympatie” nazywają się *boyfriends* i rodzice z całym zaufaniem powierzają im swoje córki. Taka przymiarka – czy pasuje, czy „dobrze leży” – jest nawet sensowna. Dawniej „chodzenie” nazywało się narzeczeństwem, a „sympatia” – narzeczoną. Nie należy sądzić, że dawniejsze panny były o wiele cnotliwsze od dzisiejszych. Wieczorami pod osłoną drzew całowały się z ukochanym tak zawzięcie, że aż milkły okoliczne słowiki, króliki i bociany. Były tylko ostrożniejsze... Zrywały

nieraz z narzeczonymi, ale za to małżeństwa były bardziej stabilne. Dzisiaj nasi chłopcy bez głębszego zastanowienia kupują „kociaka w worku”, a kociaki – chłopców. Ledwo się poznali – i już jazda do urzędu stanu cywilnego, chociaż zdawałoby się, że do małżeństwa cywilnego też potrzeba cywilnej odwagi. A potem szybko dziecko, pogrzeb miłości przy dźwiękach big-beatu i dość łatwy dzisiaj do uzyskania rozwód. Nowe małżeństwo, drugie dziecko z nowym mężem i często drugi rozwód. A wszystko wina tempa! Dziewczęta widzą, jak szybko pędzą po ulicach samochody, jak szybko moda się zmienia, jak prędko kończy się telewizor (po ostatniej splecionej racie) i boją się, aby chłopak nie umknął im sprzed nosa jak taksówka.

O twardej doli dzisiejszej mężatki nie myślą w tym pośpiechu. Nie zdają sobie też sprawy, że dzisiejszy mężczyzna dąży do tego, aby utrzymać żonę za jej własne pieniądze. Więc będzie musiała pracować zarobkowo. Wszystko, byle prędeż, byle już. I dziecko też od razu. A przecież dla młodych świat dzisiaj wysypuje cały róg obfitości, wszystkie radości życia są tylko i wyłącznie dla nich: stypendia, wyjazdy zagraniczne, wycieczki motocyklem we dwoje na Mazury w białych nocniczkach na głowie, występy estradowe, kluby młodzieżowe etc... A tu, nie wiadomo dlaczego, machnięcie ręką na te wszystkie radości życia i zamiana na zamieszkanie u rodziców „matrymonialnie”. Osiemnastolatka przyprowadza któregoś dnia do domu faceta z brodą starego profesora, ale za to z grzywką pazia, w kapelusiku odgiętym po obu bokach, którego widok budzi w rodzicach najgorsze przeczucia, i oświadcza kategorycznie, że to jej przyszły mąż. Rodzice z lęku i szacunku dla młodych starają się najpierw być bardzo uprzejmi.

– Może pan się czegoś napije?

- Ja nie piję.
- To może pan coś przekąsi?
- Nie przekąszam.
- To może porozmawiamy?
- Nie rozmawiam.
- A co pan robi?
- Jestem poetą.
- To może nam pan zadeklamuje albo przeczyta coś ze swoich utworów?

Młodzieniec tylko na to czekał. Wyciąga z kieszeni zmiętą ćwiartkę papieru i z namaszczeniem zaczyna czytać:

Twoje piersi biją jak dzwony...

- Przepraszam – przerywa mu ojciec – kogo biją?
- Tatusiu, proszę nie przerywać. Sylwek, czytaj dalej...

Potrząsam twą ręką
 Jak dzwonnik sznurem
 A piersi kołyszą się, dzwonią,
 Póki nie opadną
 Z bezgłośnym hukiem –
 wówczas podpełza strach.
 I tylko twe oczy dzwonią
 Jak cicha, bezgwiezdna noc.

Tatuś krztusi się od śmiechu, udając, iż się mocno zaciągnął papierosem. Mama z oburzenia dostała wypieków.

- Czy pan tę poezję napisał do mojej córki?
- Zgadza się.
- To pan jej widocznie nie widział w stroju kąpielowym, ona ma piękne piersi, nie żadne „dzwony”... I ja jako matka wypraszam sobie...

– Jolka, idziemy, to nie jest klimat dla nas. Dno!

Córka spogląda na rodziców z pogardą i rozżaleniem. Wychodzą oboje. Wieczorem matka chce z nią porozmawiać poważnie.

– Co ty masz w głowie, dziewczyno! Chcesz wyjść za mąż za tego grafomana?

– Nie wolno ci wyrażać się o nim w ten sposób. Wydał już tomik wierszy i miał w telewizji cały recital swoich poezji z łaskawym współudziałem Kociniaka i Kobuszewskiego!

– To już wiem, dlaczego nie mamy w domu telewizora. A ja ci za niego nie pozwolę wyjść za mąż – i już. Oświadczę mu to sama.

– A cóż ty masz do gadania, moja stara. Jak mi będziesz robić głupie kawały, to ucieknę z domu.

Dawniej rodzice grozili dzieciom różnymi karami, jak stanie w kącie, klęczenie na grochu i tym podobne – dzisiaj dzieci grożą rodzicom ucieczką z domu. Jest to kara, której biedni rodzice najbardziej się boją. Mało już było podobnych wypadków? U państwa X zdarzyła się taka historia. Matka sprzeciwiała się kategorycznie małżeństwu córki z takim jednym „młodzieżowym”, który jeszcze nie zdał matury, ale za to występował w estradowych zespołach jako przyszły Paul Anka – no i dziewczyna uciekła z domu. Rodzice pochorowali się ze zmartwienia, a mama posiwiiała, bo przestała chodzić do fryzjera. W końcu po dwóch tygodniach dziewczyna wróciła do domu, blada, wychudzona i milcząca.

Po trzech szklankach herbaty i pięciu serdelkach przyznała się, że są już dawno po ślubie. Ona mieszka w akademiku, a on kątem u rodziców. I cóż mieli robić biedni państwo X? Wzięli ich do siebie i dali im ten drugi pokój.

Giraudoux powiedział, że „świat jest tępy, ograniczony i pełen dzieci”. W myśl tej maksymy owa parka dodała świa-

tu po kilku miesiącach nowego obywatela. Dzieciak ryczy, przyszły Paul Anka śpiewa przy dźwięku gitary elektrycznej, przytupując nogą, jako że należy do zespołu New Ochota Stompers. Mama przeniosła się do kuchenki ze swoją maszyną do pisania. Nad nią suszą się pieluszki niemowlaka, wydając woń nie „Soir de Paris”, ale „Pissoir de Varsovie”. Wszyscy są nieszczęśliwi z wyjątkiem młodego małżonka, który sobie gwizdże... na wszystko.

A dlaczego tak się dzieje? Bo młodzi raczej już skłonni są przypuszczać, że kiedyś umrą, niż żeby kiedykolwiek mieli się zestarzeć. Gdyby córki wierzyły w to, że kiedyś też będą miały dorosłe córki, a te córki zrobią je babkami, to może nie byłyby tak wielkimi egoistkami.

Dawniej rodzice brali się na różne sposoby, aby zniechęcić córkę do jakiegoś starającego się, którego nie uważali za odpowiedniego dla niej męża. Najlepszym sposobem było obrzydzenie jej do tego stopnia, aby sama z nim zerwała. W moich starych szpargałach znalazłam króciutką scenkę na ten temat pod tytułem *Zaręczyny Florci*. Oto ona:

Obraz I

MAMA

(*otwierając list od córki*) Masz tobie! Florcia się zaręczyła! Ciotka jej nie dopilnowała. A mówiłam – nie puszczaj jej samej...

TATA

A kto to taki? Jak się nazywa?

MAMA

Reginald Hetmański! Pewnie mieszcuch, bo my, szlachta, nie potrzebujemy aż tak się nazywać.

TATA

Z pewnością nie. Czytaj dalej, Maryleczko. (*zagląda do listu*)

MAMA

Jest skończonym agronomem (*czyta*), eleganci, sportowy, gra na fortepianie... Słyszysz, Zbychu?

TATA

Na szczęście jeszcze słyszę... he, he, he! Ale mogło być gorzej, mogła się zaręczyć z jakimś oficerem od artylerii albo z mieszcuchem kupczykiem.

MAMA

Zjem jeszcze jednego kotleta, zdenerwowałam się. Mój Boże, taka młoda i już jej się zachciewa twardych obowiązków małżeńskich. Fe!

TATA

No, nie taka znowu młoda, skończyła 22 lata...

MAMA

Nasza córka ma dwadzieścia lat i proszę, aby Zbych o tym pamiętał. Ach, te córki zawsze na świat przychodzą za wcześnie! Nie wiem, kto to jest ten pan Senatorski, ale z nadto się sprzeciwiać nie możemy. Florcia ma blednicę, a na to tylko małżeństwo pomaga... A tak pragnęłam dla niej kogoś z naszego mondu, ale cóż, ta młodzież dzisiaj sama decyduje o swoim losie... Takie czasy. Ale i tak, jeśli nie zechcemy... gdy nam się nie spodoba... No, zobaczymy, nie przesądzajmy sprawy.

TATA

No i co jeszcze pisze Florcia?

MAMA

(*zagląda do listu*) ...że go kocha... że on będzie bogaty po najdłuższym życiu. Słyszysz – „po najdłuższym życiu”, ha, ha, ha, ha! I że jest najszcześniejszą kobietą pod słońcem.

„Kobietą”. Odkąd to młode panienki z dobrych domów mówią o sobie „kobieta”? To widocznie już wpływ tego młodzieńca. Ano (*wzdycha*) trudno. Trzeba przyjąć ten dopust Boży. Pisze, że jutro przyjadą koleją żelazną o godzinie piątej po południu. Oczywiście pójdziemy po nich na stację.

Obraz II

Na stacji

(Mama rzuca się na wychodzącą z wagonu młodą pannę w sukni do kostek, z różami na słomianym kapeluszu. Uściski, babski jazgot itp. Za córką wychodzi z wagonu młodzieniec w ciemnym ubraniu, w słomianym kapeluszu. Jest wysmukły, przystojny mimo małych baczków.)

MAMA

No, pokaż się! Obróć się! Pocałuj mnie jeszcze raz. Zmężniałaś, pobyt na wsi doskonale ci zrobił. A czy to służący wujcia? To ładnie, że wujek użył ci go do noszenia rzeczy.

FLORCIA

Psst! Gotów usłyszeć, to mój narzeczony! Reggie, pojeżdż, przywitaj się z moją mamą.

REGINALD

(całuje mamę w rękawiczkę glacé). Moje uszanowanie łaskawej pani. *(krzyczy)* Numerowy! Proszę tu do nas!

MAMA

(cicho do córki) Ależ ma głosik! Żeby tylko w przyszłości tak na ciebie nie krzychał. *(do numerowego, który taszczy walizy)* Zapomnieliście wziąć z przedziału kwiaty i bomboniery.

NUMEROWY

Co było, to wzionem, czego nie było, to nie wzionem.